

IRENA KARCZEWSKA

ur. 1928; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, powrót do Lublina, kłopoty mieszkaniowe, spotkanie z Rosjaninem, ulica Szopena, nauka, praca

Powrót do Lublina i kłopoty mieszkaniowe

Do Lublina wracałyśmy we trzy na sankach, bo to była zima. Trzydzieści siedem kilometrów trzeba było przejść do Tarnowa, a z Tarnowa, to znowu jakimiś ciężarówkami, chyba nawet z Ruskimi, do Rozwadowa. A w Rozwadowie, to już można było wsiąść do pociągu. No i w Rozwadowie już tam była wymiana pieniędzy, myśmy nie miały. Nie miałyśmy na herbatę, na bilet kolejowy, we trzy. No i moja mama zauważyła Ruskiego, który miał taki plik pieniędzy mama podeszła do niego i mówi, że mamy te stare pieniądze, czy by nam nie wymienił trochę, bo chciałyśmy bilety sobie kupić i herbaty się napić. A on wyciągnął pieniądze i dał mojej matce. Tak że miałyśmy na herbatę i na bilety kolejowe. Wchodziło się różnymi drogami - i przez okno, ale dojechałyśmy do Lublina. Gdzie pójdziemy? Poszłyśmy do przyjaciółki mojej mamy, potem i mojej przyjaciółki. I tam żeśmy nawet nocowały, bo u nas w domu, w naszym mieszkaniu było przedszkole. Właśnie w tym jednym pokoju, no więc nie było mowy o tym żebyśmy tam mogły mieszkać. To było na [ulicy] Szopena. Potem już można było wejść, ale o godzinie ósmej już trzeba było wybyć, a o trzeciej można było wejść do tego pokoju. Potem to przedszkole się wyniosło, więc miałyśmy jeden przechodni pokój, to już było cudownie. Z dwóch pokoi, bo w tym trzecim ubek taki donosiciel był, no i tak się mieszkało. Ale potem te spółdzielnie powstały i ci nasi lokatorzy się wyprowadzili. Stosunki były bardzo dobre do końca. Bardzo dobre, w ogóle to byli przyjaciele. Ja już miałam swój pokój wreszcie, bo studiowałam, chodziłam do liceum w Warszawie. A potem przyjechałam, miałyśmy jeden pokój. Przyjmowałam pacjentów do dwunastej, pierwszej albo od pierwszej do trzeciej, to był mój czas, którego nie wolno mi było zabrać. Więc oczywiście światło świeciłam, czytałam książki i doksztalałam się. A moja mama: „Zgaś światło, zgaś światło”. Bo znowu prąd, i wstawiała, żeby w piecu o piątej godzinie napalić. Tak było. A ponieważ lokatorzy na górze, to straszna hołota była, więc przekuli te kanały. Jak był nieodpowiedni wiatr, to cały ogień leciał na pokój. Więc jak ja się spóźniałam do pracy, w Trybunale pracowałam dla dzieci w wieku przedszkolnym, to jak się

spóźniałam do pracy, to wszyscy mówili że: „Aha, Karczewska walczy z piecami”. No i tak było, potem trzeba było sprzątać, bo było dużo sadzy. Potem oni się wyprowadzili więc [był spokój]. Potem był remont, były piece znowu elektryczne, to Komar robił, ale Komar się pokłócił z dobrym zdunem no i robił partacz tak, że część pieców mam dobrze zrobionych, a ten jeden na dwa pokoje, co ja mieszkam w nich, no to tragicznie, nie można korzystać, bo strasznie pylił, bo to zasypywane były, żeby było ciepło. W ogóle jak przychodziłyśmy do domu, to miałyśmy pięć stopni ciepła w mieszkaniu, więc o tym żeby cokolwiek zrobić nie było mowy. Zawijałyśmy się w koce i siedziałyśmy w fotelach. We własnym mieszkaniu.

Data i miejsce nagrania	2016-01-22, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Justyna Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"